

CZY PŁOCCY LEKARZE BĘDĄ PRZYJMOWAĆ CHORYCH PO NOWYM ROKU?

ANNA LEWANDOWSKA

30.12.2014 , aktualizacja: 30.12.2014 19:17

Być może 2 stycznia trzeba będzie szukać lekarza spoza swojej przychodni, żeby uzyskać pomoc

Zaraz po Nowym Roku możesz odbić się od drzwi swojej przychodni. Kilka, może kilkanaście placówek w mieście zamierza podjąć protest wobec nowych regulacji NFZ i ministra zdrowia. - Dość dalszego upodlania lekarzy rodzinnych - mówią protestujący

W całej Polsce końcówka roku upływa w nerwowej atmosferze. Lekarze zajmujący się podstawową opieką lekarską, zrzeszeni w tzw. Porozumieniu Zielonogórskim, twierdzą, że Narodowy Fundusz Zdrowia i minister zdrowia Bartosz Arłukowicz chcą ich wpędzić w niekorzystne - także dla pacjentów - warunki wykonywania zawodu. Arłukowicz z kolei na konferencji prasowej zarzucił lekarzom, że żądają dodatkowych 2 mld zł za swoje usługi. I ocenił ich postępowanie jako szantażowanie pacjentów.

- To nieprawda - odpowiada na to Eryk Pawlik, laryngolog i lekarz rodzinny z Dobrzykowa, wiceprezes Mazowieckiego Porozumienia Pracodawców Ochrony Zdrowia. - My nie wzbraniamy się przed nowymi procedurami, leczeniem w zakresie chorób nowotworowych, chcemy to robić! Ale musimy mieć ku temu stworzone warunki.

Pawlik tłumaczy, jak wygląda finansowanie służby zdrowia. Od sześciu lat obowiązuje jedna stawka kapitałowa, bazowa - 96 zł na każdego pacjenta. Do tego są dodatki na przewlekle chorych, np. na nadciśnienie czy cukrzycę, które tę średnią stawkę podnoszą do 136 zł. Wychodzi nieco ponad 11 zł na pacjenta na miesiąc. - Minister ogłasza, że dorzucił nam po 40 zł na każdą osobę rocznie - mówi Eryk Pawlik. - Ale nie wspomniał, że te 40 zł dołożył do stawki 96 zł, a jednocześnie zabrał dodatki na przewlekle chorych. W rezultacie mamy do dyspozycji praktycznie te same pieniądze! A nawet mniej.

Bo dotąd NFZ płacił za leczenie pacjentów nieuprawnionych, takich, którzy w systemie EWUŚ wyświetlają się na czerwono. Nie znaczy, że są to osoby niepłacące składek ubezpieczeniowych, EWUŚ, zdaniem lekarzy, jest bublelem i nie wykazuje jako uprawnionych do leczenia np. kobiet [w ciąży](#), które są na długotrwałym zwolnieniu, czy ludzi na zasiłkach rehabilitacyjnych. - Według nowych projektów wszyscy oni mają być wykreśleni z ewidencji przychodni, co spowoduje, że za ich leczenie NFZ już nie zapłaci. Ale my mamy obowiązek objąć tych ludzi - a to ok. 7 proc. naszych pacjentów - opieką. Tyle że sami mamy za to zapłacić!

Kolejna sporna sprawa to ustawa koszykowa dotycząca badań diagnostycznych, które ma obowiązek wykonywać POZ. - Na przykład dotąd mieliśmy w tym pakiecie USG jamy brzusznej - mówi Pawlik. - NFZ dołożył nam jeszcze USG sutka, tarczycy, jąder, EKG wysiłkowe, echo serca,

kolonoskopię i gastrokopię. To bardzo potrzebne badania, każdy chętnie by je zlecał, ale nie dołożono na nie nawet grosza! Podobnie jak na dodatkowe badania laboratoryjne!

Te sprawy zostały wyjaśnione, jednak nie do końca, dialog utknął z powodu braku dokumentów. Chodzi o to, że nie ma gotowej ustawy koszykowej i lekarze boją się, że w jej ostatecznej wersji znajdą się rzeczy, na które nie będzie ich stać. Nie ma też nowego rozporządzenia prezesa NFZ, które określa, w jaki sposób i jakie badania mają być wykonywane przez podstawową opiekę zdrowotną. - Nie mając takiego dokumentu, narażamy się na to, że podpisane przez nas umowy zostaną zmienione np. zarządzeniem prezesa NFZ, a nie aneksami, po prostu nie wiemy, co nas czeka! - denerwują się lekarze. Mają też za złe, że z zapowiadanych szkoleń dotyczących nowotworów odbyło się tylko jedno, kilkugodzinne, w [Warszawie](#). Że nie można się doprosić zapisu o czasie na szkolenia. - Lekarze rodzinni zostali upodleni, sprowadzeni do wypisywania recept, nie dają się nam ani czasu, ani narzędzi do skutecznego leczenia ludzi! - podsumowuje sytuację Eryk Pawlik.

Jak nam powiedział, jeszcze w poniedziałek 17 spośród 60 przychodni POZ z Płocka i powiatu nie podpisało umów na przyszły rok. Jeśli nic się nie zmieni, 2 stycznia nie przyjmą pacjentów. Część z tych, które mają kontrakty wieloletnie, choć będzie musiała pracować, to nie wdroży nowych wytycznych, a będzie leczyła po staremu. Tylko co ma zrobić biedny pacjent?

- Na drzwiach wszędzie tam, gdzie będzie trwać protest, wywieszane zostaną informacje z numerami telefonów i adresami placówek, które przyjmą chorych - zapewnia doktor Pawlik. Dodajmy, że minister zdrowia obiecał pieniądze za chorych, których placówki będą przyjmowały dodatkowo z tytułu protestu w nieczynnych przychodniach.

Dyrektor **szpitala wojewódzkiego** Stanisław Kwiatkowski twierdzi, że Winiary będą przyjmować "dodatkowych" chorych, choć dopiero wówczas, gdy nie znajdą oni pomocy w swojej lecznicy lub - po godz. 18 - w pogotowiu. Tyle że jeśli będzie ich wielu, trzeba się liczyć z dłuższymi kolejkami.